

**TADEUSZ SIEŃKO**  
ur. 1931; Babin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Kontakty z cenzurą - sztuka „Legioniści z wiejskiej zagrody”
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Matczyn; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Matczyn, cenzura

**Kontakty z cenzurą - sztuka „Legioniści z wiejskiej zagrody”**

Przyjechałem do Matczyna, w niedzielę mamy grać, mówimy co zrobić? Przecież nie ma nawet mowy, teraz to nas wsadzą, jak tu kogoś przyślą, albo zadzwonią, żeby skontrolować w okolicy. A w okolicy dużo tych rzeczy się nie działo, bardzo mało w okolicy Bełżyc się działo. Przeważnie tu aby ja robiłem te rzeczy. Młodzieży powiedzieliśmy, że musimy tydzień odwlec, bo musimy dopracować tę sztukę, bo jest jeszcze niedopracowana. Na przyszły tydzień mówimy: „Gramy, nie ma co tam”. Pani Nagnajewiczowa mówi: „Tadziu” – ona taki miała akcent lwowski - „Gramy, a co nam zrobią, najwyżej nas mogą wsadzić”. No i zrobili chłopcy scenę w stodole, w ogóle tak ładnie to było zrobione. Na tym klepisku nastawialiśmy ławek, na pustakach, desek. Ludzi naszło się masę. Na nasze nieszczęście przychodzi człowiek z tej miejscowości, który pracował w Urzędzie Bezpieczeństwa w Warszawie. Przyszedł, poprosił o pierwsze miejsce, ponieważ nie było, musieliśmy mu przynieść krzesła – z żoną przyszedł. Wiedzieliśmy, że to jest człowiek niepewny. Poszliśmy na naradę, ludzi masę, wszystko już miało się zacząć, co robimy pani Mario... Aleśmy uradzili „Gramy, trudno, co będzie!” Baliśmy się, po prostu śmy się go bali. No bo wtedy to już by marnie było. Idziemy przez podwórze do stodoły, tam już młodzież zaczyna gwizdać, ale wpadłem na taki pomysł: „Pani Mario, wie pani co?” „Co?” „Toż powiedz”. „My jego zatrudnimy”. „A toż jak?”. A tam trzeba było strzelać, partyzant jakiś strzelał tam do kogoś. Powiemy, że nam korki zamokły i nie mamy czym strzelić, czy nie mógłby nam usługi takiej zrobić. Będzie brał udział i nie będzie wiedział, jak ta sztuka się toczy. „To dobrze”- mówi. Weszła na scenę: „Proszę pana, niech pan pozwoli, nam korki zamokli, jakby nam tak strzelił”. „A dobrze”, wstał, pistolet wyciąga. „Dobrze, ale pan tu pójdzie za kulisy i pan tu w ścianę strzeli, bo w dach, to nie, bo jest blacha, to by dziura była, ja panu machnę tutaj, a po wszystkim, to jak strzeli pan to może pan wtedy wyjść, ale lepiej nie, bo nie będzie pan przeszkadzał, tu i tak będzie pan słyszał, będzie pan widział”. A co tam będzie widział... I tak było. A tego, który miał się przewrócić akurat wtedy nie było jeszcze, gdzieś wyszedł sobie. No i później przyszedł, zaczyna się przedstawienie, stanął sobie tam za kulisami, no i przychodzi ten czas, machnęła mu ręką, ten huknął z tego pistoletu w ścianę, a to w stodole to jeszcze dwa razy tyle huku jak gdzieś indziej. Ten nie wiedział, że to z pistoletu, że nie z korkowca, stanął i zamiast tragedii, to się zrobiła trochę komedia, bo się przewrócił dopiero za jakieś 3-4 sekundy. No i później podziękowała mu elegancko. „Tak, brał udział, teraz to niech nas w nos pocałuje”. Ale kto inny doniósł zaraz, bo tam ORMO już zaczęło działać. Wezwany zostałem na komendę. „Jakie sztukę

miałem”. Taka i taka. „A czegoście taką sztukę grali”. To dobrze, że mnie przesłuchiwał komendant, a komendant miał wyższe wykształcenie, wiedziałem, że on jest człowiekiem takim mądrzejszym trochę. No i zaczął mnie uświadamiać: „Wiecie, że za to możecie pójść siedzieć, ale wy jesteście w radzie, jesteście działaczem młodzieżowym, to ja nie będę wam żadnej krzywdy robił, niech się takie rzeczy nie powtórzą”. „Dobrze komendancie” – mówię. „Ja o niczym nie wiem”- tak powiedział. I na tym się skończyło. Jakby to ktoś inny wziął w ręce, to już byłby kłopot. Kombinowało się, jak tylko się mogło. A wujek zawsze przyjeżdżał do nas i: „Jak tam idzie, to Tadziu tak trzeba zrobić”. A później jak ciocię wsadzili, jego zwolnili, syna zamordowali, to już mówi: „Teraz troszkę sfolguj, jakieś inne bierz sztuki, bo mogą cię wsadzić”. A ciocia wróciła na wózku inwalidzkim, bo się nie chciała poddać w więzieniu rygorom tym wszystkim, tam im wyzywała, no i siedziała co drugi dzień w karcu po szyję w wodzie; i przyjechała na wózku inwalidzkim, sparaliżowana. Także tak wyglądała praca. Do końca miałem kłopoty. Później powiat się rozwiązał, to już w gminie było łatwiej, ale to już była cenzura w Lublinie, to już tu trzeba było się zgłaszać. To albo się nie zgłaszał, albo się podstawiało co innego, albo w ogóle tam się nie jeździło. Ryzykowało się. Trzeba było jeszcze cenzurować bilety, tośmy mieli podwójne bilety. Bilety się sprzedawało takim niepewnym ludziom, te które miały być oficjalne, a nieoficjalne sprzedawało się, żeby podatku nie płacić. Bo to trzeba by było do wydziału finansowego odprowadzić podatek. A to ileż to się zebrało tych pieniędzy, to wycieczki się robiło, czy do kościoła. Bardzo dużo w kościele zrobiliśmy rzeczy.

Data i miejsce nagrania	2007-07-03, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Grzebalska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"